

Najważniejsze zagadnienie

Autor: **Roman Rybarski**

Opracowanie: **Aleksy Przybylski**

Tekst ukazał się pierwotnie w „Myśli Narodowej” 25.02.1934, r. 14, nr 9

W miarę, jak czas płynie, coraz plastyczniej występuje odrębność tzw. przesilenia w Polsce. Ogólne formuły, które wyjaśniać miały jego przebieg, coraz bardziej tracą na wartości. Trudno chyba podtrzymywać pogląd, że nasz „kryzys”, to kryzys nadprodukcji. Nie ma nagromadzonych zapasów, przeładowanych magazynów. A natomiast jest głód, nawet na wsi. Kryzys nasz, jeżeli już mamy się posługiwać tym wyrazem, z braku lepszego, to kryzys niedostatku. Naczelne zagadnienie, to walka z głodem. Nie interesuje nas w tej chwili filantropijna pomoc, lecz problemat ekonomiczny: w jaki sposób powiększyć produkcję i zatrudnić bezrobotną ludność, by nie powiększała się dalej jej pauperyzacja.

Zagadnienie to nie jest tak proste, jakby się na pozór wydawało. W Polsce jest wiele rąk do pracy, wiele setek tysięcy ludzi poszukuje jej bezskutecznie. Jak ich zatrudnić? Przy pomocy kapitału. Ale tego kapitału nie można dowolnie powiększać. Na jego niejako naturalny przyrost długo trzeba by czekać. Sztuczne sposoby w rodzaju inflacji odnoszą skutek na krótką metę, a potem przez długie lata trzeba płacić słone rachunki tej operacji. Dopływ kapitału zagranicznego jest ograniczony, obecnie jeszcze bardziej niż przedtem, a w wielu wypadkach niebezpieczny dla naszej niezależności gospodarczej.

Nie tracąc z oczu tych wszystkich momentów, należy się zapytać, czy nie uda się uzyskać powiększenia produkcji, lepszego rozdziału dochodu społecznego i pełniejszego zaspokojenia potrzeb milionów ludzi przez zmianę struktury społecznej, przez zmianę sposobu zatrudnienia ludności. Zastanówmy się nad tym, czy nie uda się lepiej gospodarzyć tym kapitałem, którym rozporządzamy, przez poprawę wewnętrznej równowagi produkcyjnej w gospodarstwie narodowym.

Zamierzam w tej chwili zwrócić uwagę na fakt który niejednokrotnie podkreślałem, już od dość dawna, a którego wciąż jeszcze się nie docenia. Chcę uwydatnić zasadnicze odróżnienie między pracą produktywną i nieproduktywną. W Polsce jest stosunkowo za wiele pracy nieproduktywnej, a za mało produktywnej.

Przez pracę produktywną rozumiemy wytwórczość, która z powierzchni ziemi i z jej głębi wydobywa zasoby, służące do zaspokojenia potrzeb ludzkich; dalej wytwórczość przemysłową, która te zasoby przerabia; usługi transportowe, dzięki którym zbliża się je do konsumenta, wreszcie niezbędne czynności pośredników handlowych. A więc pracą produktywną jest wszelka wytwórczość dóbr materialnych.

Pracą nieproduktywną jest działalność, która oddaje usługi niematerialne: praca żołnierza, urzędnika, nauczyciela, artysty itd. Ta praca ma przeważne znaczenie dla kultury narodu, nadaje właściwy sens życiu. Dzięki niej człowiek różni się od zwierzęcia. Ale, niestety, żelazna konieczność ogranicza rozmiary tej pracy. Musi ona pozostawać w racjonalnym stosunku do pracy produktywnej. Gdy się zanadto rozrośnie, kosztem tej ostatniej, wówczas grozi społeczeństwu pauperyzacja.

Rolnik, robotnik, rzemieślnik dostarcza żywności, ubrania, mieszkania — żołnierzowi, nauczycielowi. Z punktu widzenia czysto materialnego ci ostatni są konsumentami, a tamci producentami. Jedni wytwarzają, a drudzy zużywają. Warstwy oddane produkcji materialnej wymieniają swoje towary na usługi, oddawane przez warstwy nie produkujące. Jeżeli produkcja materialna jest za mała, wówczas źle się dzieje jednym i drugim. Gospodarstwo narodowe nie może utrzymać wszystkich swoich uczestników. Część produkcji materialnej idzie, przeważnie w drodze przymusu, na utrzymanie aparatu, oddającego usługi publiczne, a ten ciężar jest za wielki, jeżeli produkcja jest za mała. Przywrócić równowagę można tylko wtedy, gdy:

- 1) pomniejszy się ilość osób, które obciążają produkcję materialną, a same nie wytwarzają dóbr materialnych;

- 2) gdy powiększy się ilość i wartość produkcji materialnej, gdy wzrośnie znaczenie pracy produktywnej w porównaniu z pracą nieproduktywną. Wtedy tylko może wrócić równowaga gospodarstwa narodowego.

Mógłby ktoś, powołując się na cyfry, wykazywać, że procent ludzi, zatrudnionych przez państwo i związki publiczne w oddawaniu usług niematerialnych, nie jest u nas większy, aniżeli w innych krajach. Ale nie można napominać o tym, że reszta społeczeństwa jest bardzo uboga, że więc utrzymanie tamtego aparatu ciąży na niej nadmiernie, co wyraża się choćby w wyczerpaniu siły podatkowej ludności. A przy tym wchodzi tu w rachubę nie tylko czysto ilościowy stosunek pracy produktywnej i nieproduktywnej. Także i praca produktywna może być za mało wydajna, zbyt kosztowna, co również wpływa na niedobór produkcji.

Jeżeli kosztem publicznym lub i prywatnym robi się różne inwestycje, które nie przynoszą dochodu, które nie powiększają na trwałe produkcji, a tylko ciążą na rentowności gospodarstwa, wówczas, po chwilowym ożywieniu przez tzw. inwestycje, powiększa się depresja. Gmach reprezentacyjny na stałe nie zaspokaja materialnych potrzeb ludności. Instalacja fabryczna, która nie odpowiada rzeczywistym potrzebom, jest pozycją martwą w gospodarstwie.

Nikt dalej nie może kwestionować rzeczywistej potrzeby pośrednictwa handlowego. Ale nie można uznać tego pośrednictwa w całości za pożyteczne, gdy jest nadmierne, gdy rozpiętość pomiędzy ceną, płaconą producentowi, zwłaszcza rolnemu, a ceną uzyskiwaną od konsumenta jest zbyt wielka. Aparat pośredniczący, nadmiernie rozrosły na tle upadku produkcji, zabiera zbyt wielką część dochodu społecznego (...).

A wreszcie w produkcji przemysłowej jest sporo martwych kosztów, które tamują obniżkę ceny, a powiększają rozpiętość między towarami przemysłowymi i rolnymi. Nadmierny rozrost kartelizacji i reprezentacji zawodowej, nieusprawiedliwione monopole produkcyjne, różne koncesje o charakterze wyłącznym, to wszystko stwarza tzw. przerosty, przeszkadzające powstaniu prawidłowej równowagi wymiennej.

A więc należy powiększyć pracę produktywną kosztem pracy nieproduktywnej. Powiększyć ilość tych, którzy wytwarzają dobra materialne, kosztem tych, którzy je konsumują. A równocześnie praca produktywna musi stać się bardziej wydajna, wytwarzać więcej i taniej, pozbyć się różnych ciężarów, które zmniejszają jej wyniki. To jest naczelny, bezpośredni cel polityki gospodarstwa

narodowego. Nie ma innego sposobu, by walczyć skutecznie z głodem, bezrobociem i pauperyzacją.

Do tego celu można dążyć różnymi drogami. Ale do tego zmierzają w gruncie rzeczy najsprzeczniesze nawet kierunki ekonomiczne. Liberalizm z tego punktu widzenia przemawia przeciw rozrostowi gospodarki państwowej. A zaś bolszewizm, ze swymi planami różnych „piatiletek”, również w zasadzie zmierza do tego samego celu. Jak to osiągnie, to inna sprawa. Na razie np. pogłowie była w Rosji sowieckiej, w trakcie urzeczywistniania tych wielkich planów spadło o dwie trzecie. To już jednak są dalsze zagadnienia. W tej chwili trzeba mocno podkreślić, że Polska jest krajem, w którym niedobór produkcji materialnej daje się we znaki. Polska jest krajem, w którym nie ma nadprodukcji. I dlatego muszą zajść wielkie zmiany w naszej strukturze społecznej, jeżeli chcemy uchronić się od dalszej klęski.